Numer gwiazdkowy.

Rok I. Chrzanów, dnia 21. grudnia 1907 r. Nr. 8.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego" w Chrzanowie*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem

Ogłoszenia: Na całej stronicy 32 K, na 1/2 str. 16 K, na 1/4 str. 8 K, na 1/8 str. 4 K, na 1/16 str. 2 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

WIECZÓR WIGILIJNY.

Nastrój uroczysty — niepojęta błogość — uczucie niezmiernej radości, a zarazem dziwne oczekiwanie; tak jakoś dobrze, z większą niż zwykle radością patrzymy na bezmierny strop niebios, gwiazdy dziwnie wesoło migocą.

Wieczór wigilijny — wigilia wielkiego dnia, dnia, w którym Syn Boży zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem — by nauczyć nas Boskiej ewangelii, by wskazać nam drogę, a na tej drodze stać się nam przewodnikiem.

Ewangelia Chrystusa — ta ewangelia miłości, poświęcenia i braterstwa, zmieniła ludy ziemi, uszlachetniła serca ludzkie, była podwaliną prawdziwej wiedzy i cywilizacyi. Ostała się wśród strasznych wypadków dziejowych, mimo, że całe pokolenia i rzesze filozofów unicestwić ją chciały, stawiając na piedestale, w miejsce Boga, rozum ludzki. Ostała się, bo światło rozjaśnia największe ciemności, złe musi ustąpić dobremu, a prawda jest tylko jedna i w Bogu ma swój początek. I chociaż ta ewangelia trafić powinna do serca każdego, wielka jest jeszcze moc nieprawości i złego. Walka codzienna o chleb, instynkta ludzkie, które raczej do złego jak do dobrego prowadzą, wypaczają charaktery, wypaczają dusze.

W Polsce dzień wigilijny jest tym, który skupia członków rodziny, który łączy całe społeczeństwo i jak w rodzinie, dzieląc się opłatkiem, rodzic z życzeniami zwraca się do swych dzieci, chwali ich za dobre czyny, a wzywa do poprawy, jeżeli złą idą drogą, tak i społeczeństwo całe musi zdać sobie sprawę z tego, co przeżyło w ubiegającym roku, czy nie zaniedbało iść ku coraz jaśniejszej przyszłości. Rozdarci na troje, wchodzimy w organizmy trzech mocarstw i w każdym z nich w odmiennych żyjemy warunkach, a warunki bytu naszego coraz trudniejsze. — W Galicyi, gdzie opieka sędziwego Monarchy zapewnia nam możność rozwoju, z coraz większą nienawiścią pałają ku nam Rusini, co braćmi nam być winni. — Królestwo Polskie jest widownią jeszcze straszniejszych wypadków — tam nikt niepewny jest jutra, nikt nie może zapewnić, że nie stanie się ofiarą rabunku i grabieży, tam prawo nie może zapewnić obywatelom państwa nietykalności życia i mienia. — W Prusiech sejm uchwala wyjątkowe dla Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich prawa, tam wolno będzie odtąd wyrzucić na bruk każdą rodzinę polską, pracującą nieraz od wieku na roli, każdy Polak może być wyzuty z ziemi, a wszystko w imię zabezpieczenia rzekomo zagrożonej niemczyzny. W państwie, które samo zwie się państwem bojaźni bożej, pobiera się od ludności polskiej podatek krwi, gdyż rekrut polski umie dzielnie i odważnie walczyć i ginąć. Pobiera się podatki i w ten sposób zebrane miliony używa się potem na wyzucie rolnika polskiego z jego ojcowizny. I nie dosyć na tem, że Polakom, żyjącym pod opiekuńczemi skrzydłami cywilizacyą chełpiących się Prus, wyrywa się i zagrabia wszystko, co tylko mają najdroższego, ale Prusy te gangrenują nam galicyjską młódź wiejską, ktora pracy tam szuka i zarobku. Wy, którzy dzieci Wasze na Saksy wysyłacie, pamiętajcie o tem, że robotnika polskiego traktuje się tam nie po ludzku, a dziewczęta wasze obietnicą zysku i większego zarobku nakłania się do rozpusty. Nałóg pijaństwa, najrozmaitsze choroky — oto dalsze zyski pracy robotników w Saksach.

A jeżeli dla marnych srebrników zaprzedajecie cześć polskiego imienia, jeżeli, mając tylko względy materyalne na oku, nie dbacie o cześć waszych dzieci, pamiętajcie o tem, że dzieci te i was nie uszanują, pieniądze w ten sposób nabyte pochłonie pijaństwo i rozpusta, a wy nieraz gorzkiemi łzami na własne dzieci płakać będziecie. Odrzućmy wszystko, co obce, nie dajmy odebrać sobie wrogom ni mowy, ni wiary, ni mienia. Nie szukajmy u nich pracy, obejdźmy się bez produktów ich przemysłu i handlu. Popierajmy swój przemysł, handel i rolnictwo, praca nasza niech wzbogaca kraj nasz rodzinny!

A jeżeli nie usłuchacie głosów przestrogi, głosów, który podnoszą najwięcej kochający kraj nasz synowie tej ziemi, zginiemy, jak zginąć muszą ci, co nie umieją zachować i szanować godności narodu, którego są synami.

Oto największe rany w organizmie naszego narodu, starajmy się je zabliźnić, bo gdy krew upłynie, próżno będzie potem myśleć o ratunku.

I gdy w dzień Bożego Narodzenia śpiewamy „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, pamiętajmy, że w słowach tych tkwi odwieczna prawda, iż chcąc służyć Ojczyźnie dobrze i skutecznie, musimy oprzeć się niewzruszenie na ewangelii Chrystusowej, że służąc Bogu i kierując się zawsze w działaniu naszem dobrą wolą, nie zboczymy nigdy z drogi, którą w imię miłości kraju iść powinniśmy.

I gdy zasiędziecie przy stole w wieczór wigilijny, by spożyć tradycyjną wieczerzę, pozwólcie, że i my, którzy grupujemy się koło „Tygodnika Chrzanowskiego“ w pracy dla dobra powiatu, złożymy wam życzenia:

„Obyśmy wszyscy doczekali lepszej przyszłości!“

Przegląd polityczny.

Kto się dziś choć trochę polityką zajmuje, ten na brak zdarzeń doniosłych, na brak zapowiedzi takich zdarzeń narzekać teraz bynajmniej nie ma prawa! — Umarł król Szwecyi Oskar II., tron po nim zajął syn jego Gustaw V. — W Portugalii wciąż o rewolucyi mówią, ale jej nie robią i to właśnie jest ciekawe, że o tej rewolucyi tyle piszą i mówią, jakby to była co najwięcej zamierzona jakaś obrada, jakby to był zapowiedziany wiec jakiś tylko. — Z Rzymu, z dworu Ojca św., wieść doszła, że na nic nie zdadzą się obliczenia Prus, daremnie wysłano tam ostrego (einen schneidigen) ambasadora p. Mühlberga. Ojciec św., panując nad wszystkimi narodami świata całego, w spory narodowościowe się nie miesza, ale w sposób stanowczy daje do zrozumienia, że arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim zamianuje tylko kapłana miłego wiernym, nie będącego narzędziem rządu pruskiego. Zarządzenie arcybiskupa wrocławskiego ks. Koppa, nie pozwalające księżom posłom ze Śląska: Skowrońskiemu, Brandysowi i Jankowskiemu wydalać się z ich parafij na dłużej jak na 24 godzin, pozbawiło tych zacnych kapłanów możności posłowania do Berlina, a tem samem i możności bronienia tam sprawiedliwych praw Kościoła i narodu. — Ten gwałt, wywarty na kapłanach obywatelach, musi odezwać się echem w Rzymie. — Rząd carski znowu grozi całej kapitule wileńskiej zesłaniem jej na Sybir za to, że bez pozwolenia papieskiego nie chce obrać administratora dyecezyi po zesłaniu na wygnanie ks. arcybiskupa Roopa. Z Petersburga grożą nawet skasowaniem dyecezyi wileńskiej. Kościół nasz tem silniejszym się zawsze staje, im bardziej bywa prześladowany. Odczujmy tylko wszyscy, że wiarę naszą w Polsce nowy ucisk spotyka, a nowych sił nabierzemy do walk nas czekających, my katolicy-Polacy!

Ustawę o wywłaszczeniu Polaków z ziemi przez nich posiadanych uchwalono! Brzmi ona wprawdzie nieco łagodniej, niż poprzednie przedłożenie, ale uchwaloną jest. Dziś dostała komisya kolonizacyjna, zamiast 400, tylko 275 milionów marek i przyznano jej prawo wywłaszczania tylko w dwu obwodach kolonizacyjnych, a to jednym w Poznańskiem i drugim w Prusiech Zachodnich, ale za rok, za dwa, doda się nowe miliony i nowe okręgi a na nas tę męczarnię, zamiast od razu, na raty wykonywać się będzie. Nie zmieni się nasze położenie w Prusiech, gdy ks. Bülow ustąpi, gdy za chorego cesarza niemieckiego Wilhelma II., po Nowym

Mądrość Boża, a rozum ludzki!

Podanie z lat bardzo dawnych.

Napisał włościanin WOJCIECH MAŁOCHA.

Przed około tysiącem lat przodkowie nasi byli poganami, bo nie znali światła wiary naszej św. Wierzyli oni w różne bogi i różnie tych bogów sobie przedstawiali, i tak: byli bogowie rodzin, którzy się domostwem i rodziną opiekowali, byli bogowie wsi, krajów, zdrowia, urodzajów, wojny, chmur itp. Każdy bóg miał swoje czynności, a nad wszystkimi bogami był panujący bożek Światowid t. j. świat widzący, który miał cztery twarze, zwrócone na wszystkie cztery strony świata. O tych bogach krążyły między ludem różne bajki i podania, a z nich jedno przechowało się do naszych czasów.

Było to tak: W marcu, nie pamiętam którego roku, rozpuścił bożek Perkun zimowe śnieżne chmury, aby słońce stopiło na ziemi śniegi, a bożek Poświst sprowadził ciepłe wiatry, aby nastała wiosna. Gdy ziemia obeschła, wybrał się bożek Perkun na wędrówkę na ziemię, aby się przekonać naocznie, jak ludzie żyją, uczciwie czy nie, i aby mógł postanowić, jaką im dać w lecie pogodę, lub gdyby źle żyli, dokąd posłać gradowe chmury i ulewne deszcze na ukaranie tych złych ludzi, gdyż bożek Perkun tem rządził.

W tych wędrówkach zaszedł bożek Perkun do jednej wsi i wstąpił na podwórze kmiecia, któremu na imię było „Sobierad“. Bożek nie zastał w domu gospodarza, gdyż wyszedł w pole, aby się przekonać, kiedy będzie mógł siać. Obejrzał tedy podwórko Sobierada: była tam jedna kupa ściółki, druga kupa drew, gdyż Sobierad był zapobiegliwym i pracowitym człowiekiem, a jego żona Miłosława była również skrzętną gospodynią. Gdy bożek tak rozglądał się po podwórku, wyszła Miłosława z chaty i zaprosiła go do izby. Gospodyni ubraną była w koszulę, sięgającą aż po kostki, na koszuli miała barani kożuch, na nogach sandały, uplecione z lipowego łyka, a na głowie chustkę z płótna własnego wyrobu.

Chata Sobierada była zbudowana z grubych pni drzewa nieociosanego, nawet jeszcze gdzieniegdzie sterczały ze ściany nieodrąbane sęki, była pokryta słomą i nie miała komina; drzwi do chaty były na biegunach, lecz tak nizkie, że trzeba się było dobrze schylić, aby wejść do chaty. Okienka były małe, a w nich, zamiast szyb, rozciągnięte były wysuszone pęcherzyny, tak, jak

Roku — jak o tem poważne pisma donoszą — rejencyę obejmie syn jego najstarszy, pruski następca tronu.

W wiedeńskiej Izbie posłów, z wyjątkiem Rusinów ukraińców i ludowców, tudzież luźnych posłów lub malutkich klubów, znakomita większość przystępuje do uchwalenia ugody z Węgrami. Pan Stapiński miał znowu bardzo szczęśliwą mowę w parlamencie, przytarł rogów wiecznie okłamującym świat cały politykom ruskim, powiedziawszy im w oczy, że nie mogą mówić o uciskaniu ich narodowości w Galicyi, boć parafij i szkół ludowych mają w tym kraju daleko więcej, niż Polacy! Dodatnie wrażenie, jakie wywarła ta mowa p. Stapińskiego, utrzymały dalej i wiadomości, jakie nadeszły z odbytego w Tarnowie dnia 16. b. m. zjazdu Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego! Ludowcy pozostają wprawdzie poza Kołem, ale w sprawach narodowych i krajowych będą szli z niem łącznie! Być może, że niepewność losów, jakim ulega przeprowadzenie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu, nie dozwoliła ludowcom zbliżyć się bardziej jeszcze lub złączyć zupełnie z Kołem! Na to wskazuje odezwa tej Rady naczelnej, wzywająca, by Sejm uchylił przeszkody, stojące na drodze zjednoczenia klubów polskich w parlamencie przez odpowiednią reformę wyborczą. Z Wiednia nadchodzą raz wieści, że Sejm w tym roku już nie będzie, to znowu, że Sejm się zbierze przecież, choć Izba posłów nad budżetem obradować będzie... Panuje w tej sprawie zamęt. Prezydyum Koła, władze krajowe, ludowcy nawet w ostatnich czasach — wszyscy żądali zwołania Sejmu, żądaniom ich jednak zadość się nie stało i 22. b. m. zbierają się Delegacye, mające radzić o wspólnej armii, wspólnych wydatkach i dochodach Austro-Węgier.

Że w kraju daje się czuć potrzeba łączenia się, że w Tarnowie potrzebę takiej łączności między Klubem ludowców i Kołem podkreślono bardzo, to zdrowy objaw w życiu galicyjskiem. W zeszłym tygodniu jakiś „poważny obywatel“ w pismach codziennych podzielił nasze społeczeństwo na 4 stronnictwa: pańskie, mieszczańskie, chłopskie i robotnicze! Poważny ten polityk, który na polityce się nie zna, odkrył więc takie niby 4 narody w polskim narodzie! Jakże to dobrze, że życie nasze polityczne protestuje przeciw takim majaczeniom.

Bali się niektórzy Głąbińskiego, nie chcieli go mieć prezesem, jako mieszczucha ludu nie znającego, a on wyrobił sankcyę uchwały znoszącej szarwarki, wywalcza ze skutkiem obniżenie cen soli, zniesienie opłat za doręczania sądowe, a poza temi drobnemi sprawami dźwiga powagę Koła w górę, posłowie w pracy wprost się prześcigają...

O powrocie emigrantów z Ameryki był już w naszem piśmie artykuł w Nrze 7., być może, że do tej sprawy powrócić jeszcze będziemy musieli, ale dziś nie rozpisujemy się o niej.

Garścią drobnych wieści kończymy dzisiejszy nasz przegląd: W Petersburgu toczy się kompromitujący proces generała Stössla, sobka, tchórza i niedojdy, który, mogący się jeszcze bronić, port Artura oddał był w ręce Japończyków dobrowolnie. — We Lwowie Rusini na uniwersytecie zrobili bitkę, 4 Rusinów uczniów i 3 Polaków rannych. Polacy tak pragną, by Rusini otrzymali własny uniwersytet, a ci pragną polski uniwersytet napoić niepokojem i burdami napełnić, posłowie zaś ruscy w parlamencie bronią swych młodych boryteli!

Na Śląsku w miejsce posła Regera wybrany został p. Daszyński.

Prawdziwie, zajmujących zdarzeń w polityce nie brak obecnie.

Dr. L. M. DZIAMA.

W 77. rocznicę 29. listopada 1830.

(Ciąg dalszy).

Nie można bez głębszego wrażenia dziś jeszcze czytać ostatniego rozkazu dziennego, jaki jenerał Rybiński wydał do swych podkomendnych. Oto ustęp z tego rozkazu:

---

u biedniejszych znowu cieniutkie sosnowe, smolne deszczułeczki dla wpuszczenia światła, gdyż szkła wówczas nie znano. W izbie zaraz przy progu po prawej stronie stały naczynia kuchenne gliniane, na lewo była nalepa, zastępująca dzisiejsze piece, a na tej nalepie gotowano jedzenie, przy czem dym rozchodził się po izbie, wychodząc na strych otworem, zrobionym w pułapie. Obok jednej ściany stały w zimie konie i bydło, przy drugiej tuż pod oknami stała długa ława z grubej deski, na której gospodarz i goście siadali do jedzenia. Pod trzecią ścianą naprzeciw drzwi było urządzone podwyższenie w kształcie stołu, na którem stały posągi bożków. Łóżka nie było, gdyż sypiano na nalepie, lub na rozesłanej na ziemi słomie. Pod powałą były polenie, t. j. wprawione do ścian żerdzie, na których suszono drwa lub len przed międleniem. Pieca do wypiekania chleba nie było, gdyż pieczono na nalepie placki w ten sposób, że na rozpalone miejsce kładziono placek, a ogień nieco dalej zgartywano; gdy się placek na jednej stronie upiekł, zgartywano ogień dalej, a na nowo rozpalonem miejscu kładziono go drugą stroną i tak się dopiekł w zupełności.

Do takiej to izby Miłosława wprowadziła bożka i prosiła, aby usiadł na ławie. Wnet gospodyni zakrzątnęła się i postawiła przed nim dzbanek miodu i gliniany kubek, położyła placek, sól, masło, ser, słoninę, prosząc gościa, aby się posilił i wypoczął. Aby się zaś sam gość nie fatygował krajaniem placka, sama Miłosława ukroiła spory kawałek, posmarowała masłem i podała gościowi, prosząc, aby jadł. Następnie nalała kubek miodu, przypiła do gościa, poczem nalała drugi, który gość duszkiem wychylił. Ponieważ bożek był podróżą zmęczony i zgłodniały, więc jadł i pił z apetytem, co Miłosławę bardzo cieszyło, gdyż wówczas tak samo jak i teraz gosposie były rade, gdy gościowi podana potrawa smakowała. Tem bardziej cieszyło to Miłosławę, gdyż była to kobieta zamożna.

Gdy sobie bożek podjadł, rozpoczął z Miłosławą rozmowę o różnych sprawach, a szczególnie o złych i dobrych uczynkach ludzi, spodziewając się, że od kobiety najwięcej się dowie. Miłosława opowiadała wszystko dokładnie, a że to była kobieta młoda, więc bożek z przyjemnością słuchał jej opowiadania.

(Dokończenie nastąpi).

„Odzywam się do Was Towarzysze broni, ażebyśmy godni samych siebie, wytrwali do mety. Niechaj sąsiednich siedzib mieszkańcy..... ujrzą Was takimi, jakimi sława Was odmalowała. Niech ile możności ochędożne odzienie, porządna postawa, szyk utrzymany, czysta broń, milczenie, karność w szeregach, chlubne u obcych dadzą wyobrażenie o żołnierzach wolności..... Pomni, że świat ma na nas zwrócone oczy, że każdy nasz krok należy do historyi, winniśmy w tej stanowczej, w tej uroczystej chwili wznieść się nad losy i szlachetnem postępowaniem całą ich wyświecić niesprawiedliwość, tym jedynie sposobem możemy wpływać jeszcze na przyszłe Ojczyzny naszej koleje i przekazać potomności szacunek dla żołnierza polskiego.“

Wezwaniu wodza posłusznem było wojsko.

W fatalnym dniu 5. października daremnie oficerowie pruscy oczekiwali wśród pułków polskich wrzawy, zamieszań, głośnych złorzeczeń..... Spiesznie zbierana armia powstańcza znała karność i rygor i w nieszczęściu nie poniewierała się zapomnieniem godności i powagi. Żal, z jakim żołnierz rozstawał się z bronią, wywierał wrażenie, jak świadczą współczesne pamiętniki, nawet na pruskich oficerach i żołnierzach.

Z przejściem Rybińskiego znalazło się 28.000 żołnierza polskiego na ziemi pruskiej. Po kwarantannie nastąpiła lokacya w Elblągu, Tczewie, Malborgu, Kwidzyniu. Żołnierzy oddzielono od swych oficerów. — Z 28.000 rozbitków, wyrzuconych falami losu na ziemię pruską, do 13.000 wróciło wnet do kraju, około 12.000 gardziło pełną upokarzających warunków amnestyą cara Mikołaja I. Oficerom, zwłaszcza młodszym, gorętszym, roiły się nowe w Europie zawikłania. Wierzyli w nową wojnę Francyi z ciemięzcami naszymi, wierzyli, że ta wojna poda Polakom broń, z dłoni ich dopiero co wypadłą. Dążmy do Francyi — wołano w kwaterach pruskich! — O jej gościnności wątpić nie możemy. Niedawną sojuszniczkę napoleońskich bojów powstanie listopadowe ocaliło od najść wojskowych We Francyi znajdowały się z czasów Napoleona znaczne sumy polskie, których na pomoc wychodźcom użyć było można. Jenerał Bem rozpoczął też rokowania z rządem francuskim. Z ambasady francuskiej w Berlinie nadeszły pomyślne wieści: Polacy będą życzliwie we Francyi przyjęci. Dając wyraz ogólnemu usposobieniu powszechnej nieufności ku amnestyi carskiej, poeta, oficer, przyjaciel Krasińskiego, Konstanty Gaszyński, tak też zawołał:

„Bracia! namże się dzisiaj namyślać przystało,
Między hańbą powrotu, a legionów chwałą.“

W rychłą formacyę nowych, podobnych do powstałych po r. 1794 legionów, wiara niezachwiana była. Szły tam te legiony z ziemi włoskiej do Polski z Napoleonem, pojadą i te, ale ich już nie złamie pożar Moskwy, klęska pod Berezyną, zwycięski sztandar zatkną one na Wawelu, w Warszawie i Wilnie. Dowódzcy poszczególnych oddziałów przysięgali swym żołnierzom w obliczu Nieba, że Ojczyzny inaczej wyglądać nie będą, jak tylko z bronią w ręku! Taką przysięgę w jednym dniu tylko złożyło do 2.000 oficerów.

Na Bema wezwanie pochód przez Niemcy zamienił się dla niewolników w pochód tryumfalny. Jadąc do Paryża, wzywał Bem po drodze Niemców do tworzenia komitetów na korzyść Polaków i naznaczył im oficerów polskich do pomocy. Prusacy tymczasem, zanim Bem umówił się z rządem francuskim o przyjęcie emigrantów, starali się pobyt żołnierzy polskich w ziemiach ongi krzyżackich, a potem polskich, uczynić jak najprzykrzejszym. Odtrącili od nich ajentów komitetów francuskich i amerykańskich, nie zezwalali na niesienie wiarusom naszym pomocy w jakiejkolwiek formie. Rwano się więc do Francyi, obiecującej „protekcyę i utrzymanie“, niecierpliwie.

Z 300.000 franków, przeznaczonych przez rząd francuski na zasiłek podróżny dla wojskowych polskich, skierowywali poważne sumy Prusacy jedynie ku oficerom, z umyślnem pomijaniem żołnierzy szeregowych, nadto dziwnym sposobem część tego funduszu dostała się w ręce tych, co korzystali z amnestyi mikołajewskiej.

Usiłowaniom i zabiegom Bema udało się przecież pójść na rękę i Prusom i rozbitkom ostatniej polskiej armii regularnej. Prusy pragnęły się pozbyć co rychlej tych gości, których utrzymanie ciężyło na skarbie berlińskim, grożono im już nawet wydaniem ich jako dezerterów Rosyi. Wojska pruskie nie wzdrygały się nawet w Elblągu, w Neuteich, w Tczewie i Fischau uderzyć z bronią w ręku na bezbronne kadry polskie. Padali ranni i zabici. Topniała garstka uporczywie trwających w zamiarze niewracania do Polski Krakusów, Czwartaków, Artylerzystów nawet, mimo to król pruski dnia 25. maja, chcąc dać wyraz swej wobec cara uległości a nienawiści do Polaków, wydał rozkaz, głoszący, że „ci szeregowi, co jeszcze trwać będą w uporze niewracania do Polski, uważani będą za ludzi, na których ciężą szczególne, osobiste zbrodnie, albo też za tych, którzy się noszą z niebezpiecznymi zamiarami, zagrażającymi spokojowi i bezpieczeństwu tak ojczyzny, jak i innych państw.“ — Na hańbę powrotu miasiało wielu się godzić, bo im już nie przystawało wybierać pomiędzy tą hańbą, co była koniecznością, a wyśnionych, w snach widzianych legionów przyszłych chwały. Nieliczna garść żołnierzy, liczniejsi oficerowie, od połowy grudnia 1831 r. odchodzili z Prus przez Frankfurt nad Odrą do Francyi. Rząd pruski wydawał osobiste paszporty i płacę dotychczasową do granic Królestwa, dawał też podwody, kwatery i noclegi. Oddziały 50—80 oficerów i podchorążych i w ich służących pozamienianych instruktorów pułkowych i podoficerów pod wodzą swych wybranych komendantów szły na zachód, oddalały się od granic ojczystej ziemi, do której co setny z nich zaledwie miał powrócić. Zasobniejsi odbywali tę podróż w rozproszeniu dyliżansami pocztowymi, a byli i tacy, co szli samotnie o kiju tułaczym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WALERY KRAWCZYŃSKI.

Ustawy i rozporządzenia
dla ochrony rolnictwa.

(Ciąg dalszy).

Przepis § 85. ust. kar. uznaje za zbrodnię gwałtu publicznego złośliwe uszkodzenie cudzej własności, jeżeli: *a)* albo szkoda wynikła lub przez sprawcę zamierzona, przechodzi 25 złr. a. w., albo bez względu na wielkość szkody; *b)* z nich (t. j. złośliwych uszkodzeń) powstać może niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia, ciała osób, lub we większej rozciągłości dla cudzej własności. W § 86. ustanowiono karę za popełnienie tej zbrodni, według stopnia i skutku, od 6 miesięcy do roku, do lat 10, w szczególniej obciążających okolicznościach na całe życie, a w razie śmierci człowieka i karę śmierci

Złośliwe uszkodzenie cudzej własności, jeżeli według przepisu § 85. i 89. (uszkodzenie telegrafu rządo-

wego) nie stanowi zbrodni, karanem ma być jako przekroczenie aresztem od jednego dnia do jednego miesiąca.

Jak niepewnem jest określenie przymiotu „złośliwości", dowodzą orzeczenia najwyższego trybunału z dnia 27. lutego 1852 L. 120 i 25. listopada 1852 L. 26 — pierwsze przyjmujące, że żart za daleko posunięty może być uważany za złośliwość — drugie wręcz przeciwne, wykluczające „złośliwość" zasadniczo przyjętego żartu. Mybyśmy za pierwszem orzeczeniem się oświadczyli.

Kradzież otrzymała w § 171. ust. kar. określenie: Kto dla własnej korzyści swej cudzą rzecz ruchomą z posiadania drugiego bez zezwolenia jego zabiera, ten popełnia kradzież. Kradzież staje się zbrodnią albo z ilości, albo z istoty czynu, albo z właściwości rzeczy skradzionej, albo charakteru sprawy (§ 172. ust. kar.). Z ilości staje się kradzież zbrodnią, jeżeli wartość rzeczy skradzionej wynosi więcej, niż 25 złr. a. w. (§ 173. ust. kar.). Z właściwości skradzionej rzeczy uznaje ustawa za kradzież, jeżeli wartość przenosi pięć złr. a. w. w płodach na polu, lub owocach wiszących na drzewach, w bydle na paszy lub z wygonu, w sprzętach rolniczych na polu (§ 174 II. *a.*, *b.*, *c.* ust. kar.). Wreszcie rozstrzyga i charakter sprawcy, bez względu na wartość przedmiotu skradzionego, jeżeli sprawca kradzież w zwyczaj u siebie wprowadził, a uwzględniając wartość ponad 5 złr. a. w., gdy sprawca już dwa razy za zbrodnię lub przestępstwo kradzieży był karanym, gdy kradzieży dopuści się służący na służbodawcy lub innych domownikach (§ 176 ust. kar.).

Kara co do zbrodni kradzieży zależy od wartości przedmiotu czynu i kwalifikacyi zbrodniarza. Wszystkie kradzieże, które ze względu na wymogi § 172—176. nie mogą być jako zbrodnie karane, ulegną jako przekroczenia karze prostego lub ścisłego aresztu od jednego tygodnia do sześciu miesięcy.

Pod warunkami § 197. staje się oszustwo zbrodnią i z istoty czynu, gdy kto dla oznaczenia granic porobione znaki znosi lub przesuwa (§ 199. lit. *e.* ust. kar). — Znając dosłownie przepis § 2. naszej ustawy polowej i wyżej przytoczone przepisy ustawy karnej — może sędzia gminny po tych głębinach przepisów pływać i nigdy do brzegu nie dopłynąć — a zawsze pamiętać musi, że w każdej chwili utonąć może. Usuwanie lub uszkadzanie ogrodzeń, samowładne chodzenie po cudzym gruncie (tworzenie ścieżek lub dróg), worywanie się, wkopywanie w cudze grunta, obłamywanie, obdzieranie pni, gałęzi, konarów i t. d., to tak jasno określone naruszenie posiadania — i złośliwe czyny — że naszem zdaniem skarga do sądu wniesiona więcej znajdzie uzasadnieuia, aniżeli rozstrzygnięcie w kierunku tym przez zwierzchność gminną wydane. Rzadko się trafi a niemal nigdy z tem się nie spotykamy, aby człowiek obcy, nie mający żadnego interesu, żadnej korzyści, łamał i usuwał obce zagrodzenie (chyba pijany), a wykluczonem jest zaoranie obcego gruntu przez kogo innego, jak sąsiada, który w ten sposób swoje posiadanie krzywdą sąsiedzką rozszerzyć zamierza. Przenoszenie i usuwanie znaków granicznych kwalifikuje ustawa karna, jak wyżej przywiedziono, jako zbrodnię z § 199. lit. *e.* ust. kar. — Zabranie plonów na polu będących i owoców z ogrodu, to kradzież (Prokuratorye państwa i trybunały I. instancyi obecnie inną wyrażają opinię i kwalifikują czyny takie, jeżeli wartość przedmiotu 10 kor. nie przenosi, jako szkody polowe).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa na czasie.

W jednym z poprzednich numerów wspomnieliśmy o grożącej nam gorączce brazylijskiej i przyrzekliśmy informować czytelników naszych o tej sprawie. Opierając się na artykułach „Polskiego Przeglądu emigracyjnego", pisma wychodzącego we Lwowie, a sprawom wychodźtwa naszego poświęconego i artykułach innych pism codziennych, donosimy przedewszystkiem, że p. Ludwik Włodek wyjechał już do Brazylii celem zbadania sprawy na miejscu. Donosimy dalej, że konsulat brazylijski w Warszawie, w odpowiedzi na liczne zapytania co do warunków nowej kolonizacyi w Brazylii, zamieścił w dziennikach polskich w Warszawie ostrzeżenie „w celu oszczędzania zawodów osobom, które na podstawie nieprawdziwych pogłosek o nowem prawie kolonizacyjnem obecnie już wyjeżdżają do Brazylii", w którem wyjaśnia, że wprawdzie zostało zatwierdzone przez rząd związkowy nowe prawo o kolonizowaniu, atoli wprowadzenie w życie tego prawa wymaga szeregu prac przygotowawczych, jak wybranie odpowiednich do kolonizacyi terenów, urządzenia dogodnych komunikacyj, pomiarów gruntów etc., że prace te wymagają bardzo wiele czasu i dotąd ukończone nie zostały, że po ich ukończeniu nastąpi dopiero osiedlenie emigrantów, że emigranci, którzy przybędą do Brazylii przed ogłoszeniem o rozpoczęciu kolonizacyi, na żadną pomoc ze strony rządu brazylijskiego liczyć nie mogą, że prawo nie mówi nic o rozdawaniu ziemi darmo, że przeciwnie za grunta trzeba będzie płacić, że władze brazylijskie po ukończeniu prac przygotowawczych nadeślą konsulatowi właściwe instrukcye, których treść bezzwłocznie w prasie miejscowej ogłoszoną zostanie. Konsulat ostrzega zatem osoby, które już obecnie do Brazylii wyjeżdżają lub zamierzają tam wkrótce wyjechać w celu osiedlenia się jako koloniści na gruntach rządowych lub stanowych, że niewątpliwie spotka je zawód, którego winę sobie tylko przypiszą. Taka jest treść tego komunikatu. Dalej zawiadamiamy, że szef działu kolonizacyjnego spółki S. Paulo-Rio Grande, budującej koleje w Brazylii, o której wspominaliśmy poprzednio a która swoje tereny przy kolei położone zamierza kolonizować, p. hr. Le Hon, bawił we Lwowie.

Tam z inicyatywy redakcyi „Polskiego Przeglądu emigracyjnego" zawiązał się tymczasowy komitet celem założenia Towarzystwa opieki nad wychodźcami. Z inicyatywy tego komitetu odbyło się w dniu 13 listopada liczniejsze zebranie obywatelskie we Lwowie przy udziale przedstawicieli prasy, instytucyi społecznych, duchowieństwa i młodzieży akademickiej. Po rozważeniu sprawy doszli zgromadzeni do przekonania, że jedynie wychodźtwo do Parany przedstawia dla kolonistów naszych najkorzystniejsze warunki i że do emigracyi do innych stanów w Brazylii należy — o ile to możebne — nie dopuszczać.

Uchwałę tę zgromadzeni zakomunikowali hr. Le Honowi, zaproszonemu na zebranie, który widząc jednomyślność zebranych złożył oświadczenie, że Towarzystwo tylko tereny swoje w Paranie kolonizować będzie Polakami — tereny zaś swoje w stanie San Paulo kolonizować będzie Łotyszami. Za Paraną oświadczyli się zgromadzeni dlatego, że tam warunki bytu mają być zbliżone do naszych, oraz, że tam Polaków kolonistów jest dużo i w zwartych osadach siedzą. Redakcya „Polskiego Przeglądu emigracyjnego" w dniu 20 listopada b. r. rozesłała w sprawie emigracyi do Brazylii następujący komunikat do dzienników polskich:

Na skutek notatek i artykułów w dziennikach o pobycie we Lwowie emisaryusza Towarzystwa S. Paulo-Rio Grande, które zamierza kolonizować posiadane w południowej Brazylii tereny, oraz o naradach, jakie za naszą inicyatywą odbyły się w związku z tą sprawą, redakcya naszego czasopisma, zasypywana jest codzień listami z prośbą o bliższe informacye, oraz odbiera liczne zgłoszenia osobiste z prowincyi.

Wobec tego uważamy za stosowne zwrócić uwagę osób interesowanych na następujące okoliczności:

1) Ani Towarzystwo S. Paulo-Rio Grande, ani też jego wysłannik hr. Le Hon nie zawarli dotychczas umowy z żadnem z towarzystw żeglugi morskiej o przewóz emigrantów i w obecnej chwili nie wiedzą zdaje się jeszcze sami, kiedy i w jaki sposób rozwiną działalność w tym kierunku. Towarzystwo to nie wypracowało dotychczas wzoru kontraktów, jakie zawierać będzie z kolonistami, nie wydało też żadnych prospektów, lub regulaminu, gwarantującego w sposób jasny i ścisły wzajemne prawa i obowiązki. Zapytania więc, kiedy pod przewodnictwem p. Le Hon'a wyrusza w podróż pierwsza partya emigrantów, są w każdym razie przedwczesne.

2) Towarzystwo S. Paulo Rio-Grande miało pierwotnie zamiar rozpocząć kolonizacyę polskimi emigrantami swych terenów w stanie S. Paulo, stan ten jednak z rozmaitych względów dla kolonizacyi naszej absolutnie się nie nadaje, a zebranie obywatelskie, jakie odbyło się 13-go listopada w gmachu Banku Zaliczkowego we Lwowie, powzięło w tym duchu chwałę, którą p. Le Hon przyjął do wiadomości, przyrzekając, że reprezentowane przez niego towarzystwo zaniecha pierwotnego projektu i osiedlać będzie emigrantów polskich w sąsiednim stanie Parana, przedstawiając dla kolonizacyi polskiej najlepsze warunki. Przed wychodźtwem więc do stanu S. Paulo należy wszystkich usilnie przestrzegać.

3) Wiadomości, podane przez rozmaite nasze dzienniki o Towarzystwie S. Paulo-Rio Grande, oraz o warunkach, na jakich ma ono sprzedawać grunty emigrantom w Brazylii, względnie zatrudniać ich przy budowie kolei, pochodziły wszystkie z j e d n e g o źródła, t. j. oparte były na wyjaśnieniach, udzielanych przez p. Le Hon'a. Nie chcąc przesądzać wiarogodności twierdzeń emisaryusza Tow. S. Paulo-Rio Grande, musimy z całym naciskiem zaznaczyć niewłaściwość budowania planów przesiedlczych na informacyach, pochodzących z jednego tylko, w dodatku bezpośrednio zainteresowanego źródła, na reklamie przedsiębiorstwa, nie popartej dotychczas żadnemi rzeczowemi gwarancyami. Wobec tego też, aby módz stworzyć sobie dokładny pogląd tak na samo przedsiębiorstwo, jak i na prowadzone przez nie roboty w Brazylii, oraz warunki, na których zatrudnia ono na miejscu robotników i sprzedaje kolonistom grunty, uważaliśmy za stosowne zwrócić się za pośrednictwem Wydziału krajowego i Izby handlowo-przemysłowej po szczegółowe informacye do konsulatów austro-węgierskich w Paryżu (gdzie Tow. S. Paulo-Rio Grande posiada centralną dyrekcyę), Rio de Janeiro, S. Paulo i Kurytybie, nadto zaś rozesłaliśmy kwestyonaryusz do najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa w Paranie, prosząc również o zakomunikowanie nam w jak najkrótszym czasie dokładnych wiadomości o warunkach, na jakich rząd parański zamierza sprowadzić z Europy i osiedlać na roli emigrantów.

Po otrzymaniu tych informacyj nie omieszkamy natychmiast podać ich do wiadomości publicznej, obecnie zaś radzimy gorąco każdemu, kto postanowił przesiedlić się do Brazylii, aby we własnym interesie wstrzymał się z czynieniem jakichkolwiekbądź kroków stanowczych.

Donosimy wreszcie, że tymczasowy komitet poczynił już kroki celem założenia Towarzystwa opieki nad wychodźtwem. Towarzystwo to tak niezbędne zwłaszcza wobec możliwej masowej emigracyi do Brazylii, zorganizować się ma w ten sposób, że ma mieć na widoku wszystkie rodzaje wychodźtwa stałego i powrotnego, ma opierać się na agencyach i mężach zaufania w miastach prowincyonalnych, których zadaniem byłoby bezinteresowne udzielanie pomocy, porady i wskazówek emigrantom, ma otoczyć opieką emigrantów w czasie podróży, ma ich chronić przed wyzyskiem, nieść im pomoc w zaspokajaniu ich potrzeb kulturalnych i narodowych na obczyźnie.

Taki jest stan dotychczasowy tej sprawy. Jeżeli kraj sam tą sprawą zająć się nie może — dobrze jest, że przynajmniej ludzie dobrej woli powołują do życia. Towarzystwo, które dolą wychodźców ma się zaopiekować. Z dotychczasowego przebiegu sprawy widać, że lekkomyślnością nie do darowania byłoby wybierać się za morze przed zbadaniem należytem sprawy na miejscu, przed ogłoszeniem przez konsulat brazylijski w Warszawie instrukcyj, jakie on od swego rządu ma otrzymać o warunkach kolonizacyi i przed ogłoszeniem przez redakcyę „Polskiego Przeglądu emigracyjnego“ odpowiedzi na zapytania o warunki kolonizacyi.

Ochronka w Chrzanowie.

W r. 1899 grono osób w Chrzanowie z ks. Stanisławem Trzeciakiem, ówczesnym wikarym i p. Maryą Małdzińską, żoną ówczesnego naczelnika sądu na czele, powodowane troską o wychowanie dzieci, którymi rodzice obarczeni pracą za domem, należycie zająć się nie mogli, powzięło myśl założenia dla takich dzieci ochronki w Chrzanowie i poczęło na ten cel gromadzić fundusz. W początkach roku 1900 grono to zawiązało Towarzystwo pod nazwą: „Ochronka dla małych dzieci pod wezwaniem św. Róży z Limy w Chrzanowie“ i przydłożyło statut Towarzystwa namiestnictwu do zatwierdzenia. Statut uzyskał zatwierdzenie namiestnictwa na zasadzie reskryptu z 6. czerwca 1900 L. 50.244.

W myśl tego statutu „celem Towarzystwa jest opieka nad dziećmi rodziców chrześcijan w Chrzanowie zamieszkałych, oraz staranie o wychowanie tych dzieci, ich naukę i zabawę“; środkiem do tego celu, założenie i utrzymywanie z funduszów Towarzystwa i z dobrowolnych darów domu „Ochronki w Chrzanowie pod zarządem i kierunkiem rzymsko-katolickich zakonnic“.

Fundusze Towarzystwa wedle statutu powstają przedewszystkiem ze stałych wkładek członków, z dobrowolnych darów, z urządzanych na dochód Towarzystwa festynów, zabaw towarzyskich, oraz z dochodu z majątku Towarzystwa. Członkowie dzielą się na zwyczajnych, płacących na cele Towarzystwa wkładkę 1 koronę półrocznie, wspierających, płacących rocznie najmniej pięć koron, założycieli, którzy złożyli na cele Towarzystwa jednorazowo najmniej 50 koron i honorowych, których za zasługi dla Towarzystwa mianuje Walne Zgromadzenie. Towarzystwo zawiązano dlatego

pod wezwaniem „św. Róży z Limy“, bo to była patronka ś. p. Róży Lewenfeldowej, zaś ś. p. Róża Lewenfeldowa opiekowała się biednemi dziećmi, a jej rodzina wielce się przyczyniła do powstania ochronki. W dniu 30. czerwca 1900 odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie Towarzystwa, przy udziale 13 osób, wszystkich ówczesnych członków Towarzystwa. Prezesem wybrano p. Edwarda Czermaka, ówczesnego starostę chrzanowskiego, funkcye skarbnika powierzono p. Adolfowi Lewenfeldowi, który już poprzednio był skarbnikiem tymczasowego komitetu i który wybierany corocznie do dziś dnia jest skarbnikiem Towarzystwa. Fundusze Towarzystwa wynosiły wówczas 2967 koron.

W tem stadyum rozwoju zajęło się Towarzystwo przedewszystkiem gromadzeniem funduszów i staraniem o uzyskanie gruntu pod budowę przyszłej ochronki. W tych czasach otrzymało Towarzystwo w darowiźnie kawałek gruntu na Zostawice od p. Michała Palki, byłego dyetaryusza sądowego. Wtedy także dobrodziej ochronki, który ją od powstania aż do dnia dzisiejszego ciągle swą opieką otacza, p. Henryk Lewenfeld, ówczesny właściciel Chrzanowa, darował Towarzystwu parcelę budowlaną za targowicą, mającą obszaru około $^3/_4$ morga.

W dniu 1. sierpnia 1902 roku po przeniesieniu p. Czermaka do Myślenic, wybrało Walne Zgromadzenie prezesem Towarzystwa p. dra Jerzego Michalskiego, który do dziś dnia wybierany corocznie z pożytkiem dla Towarzystwa godność tę piastuje. Z końcem sierpnia 1902 r. majątek Towarzystwa oprócz tych dwóch kawałków gruntu, wynosił gotówką kwotę 4170 koron. W tym roku wysłał wydział Towarzystwa dwóch swoich członków do bawiącego wówczas w Chrzanowie p. Henryka Lewenfelda, aby mu imieniem Towarzystwa złożyli podziękowanie za darowany grunt. Pan Henryk Lewenfeld, przebywający stale w Anglii, człowiek przedewszystkiem praktyczny, w rozmowie z delegatami oświadczył gotowość odstąpienia bezpłatnie Towarzystwu lokalu na pomieszczenie ochronki w swoim budynku na hucie, pod warunkiem atoli, że Towarzystwo ochronkę natychmiast otworzy i własnym kosztem przeprowadzi w budynku potrzebne restauracye. Zobowiązał się on również zwrócić Towarzystwu wyłożoną na wkłady kwotę do wysokości 2000 koron po upływie lat trzech od otwarcia ochronki, pod warunkiem, że przez ten czas ochronka otwartą będzie, a codziennie do niej będzie uczęszczało najmniej 25 dzieci. Wydział ofertę tę przyjął, nawiązał rokowania ze Zgromadzeniem SS. Służebniczek i im w maju roku 1903 oddał przerobiony na potrzeby ochronki na hucie budynek. Wkłady w budynek ten nadszarpnęły znacznie fundusze Towarzystwa. Gdy w roku 1906 powziął p. Henryk Lewenfeld myśl sprzedaży dóbr chrzanowskich, postanowił Wydział przystąpić do budowy własnego domu. Przedewszystkiem wskutek interwencyi swego skarbnika uzyskał przyrzeczenie od p. H. Lewenfelda, że darowany grunt na inny bliższy miasta wymieni, doświadczenia bowiem dotychczasowe wykazały, że wielka odległość od miasta wpływa szkodliwie na frekwencyę dziatwy w ochronce. Wprawdzie ilość dzieci uczęszczających codziennie do ochronki była większa od żądanej przez p. Henryka Lewenfelda, spostrzeżono jednak, że liczba dzieci dochodząca w miesiącach letnich do 100 dzieci dziennie, topniała od 30 do 40 w miesiącach zimowych. I nie dziwota, dzieci bowiem uczęszczające do ochronki, dzieci biednych rodziców, nie miały ciepłego ubrania, by w zimowych miesiącach uczęszczać do oddalonej przeszło o 1 klm. od miasta ochronki. Przy sprzedaży Chrzanowa odstąpił p. Henryk Lewenfeld parcelę, obecnie ogrodem ochronki będącą, Towarzystwu w zamian za parcelę, którą pierwej Towarzystwu podarował i na kupującego nałożył obowiązek, aby tytułem zwrotu wkładów w dom przez ochronkę na hucie zajmowany, zwrócił Towarzystwu kwotę 2000 kor., oraz zezwolił na zabranie przez Towarzystwo parkanu, którym otoczony był plac obok budynku na hucie. Tę kwotę Towarzystwo otrzymało. Na nowym placu miało Towarzystwo zamiar wybudowania domu dla ochronki, szczęśliwym atoli trafem, właściciel przytykającego do tego placu domu i ogrodu przy ulicy Małgorzaty, p. Jan Grzelewski, oświadczył gotowość sprzedania ochronce swego domu i ogrodu. Dom ten i ogród Towarzystwo w roku 1906 kupiło za 13.000 kor., płacąc gotówką kwotę 5000 kor. i przyjmując dług hipoteczny w kwocie 8000 koron nabytą realność obciążający, a w Towarzystwie Zaliczkowem w Chrzanowie zaciągnięty. W listopadzie 1906 r. opuściła ochronka dotychczasowy lokal na hucie i przeniosła się do nowego budynku. Koszta adaptacyi i urządzenia ogrodu przeniosły kwotę 1000 koron. P. Henryk Lewenfeld i teraz nie przestał świadczyć ochronce dobrodziejstw. Ponieważ Towarzystwo nie było w stanie płacić rat od długu hipotecznego, nabył w drodze cesyi od Towarzystwa Zaliczkowego wierzytelność w kwocie 8000 kor. i zawarł z Towarzystwem ochronki umowę, w myśl której obniżył procenta od tego długu do wysokości 5%, oraz zgodził się, by Towarzystwo dług ten spłaciło w dwudziestu równych, rocznych, bezpośrednio po sobie następujących ratach po 400 koron, płatnych zawsze w dniu 1. września każdego roku, od 1. września 1907 r. począwszy. Na wypadek zapłacenia wszystkich rat w terminie ich płatności, pretensya po zapłaceniu ostatniej raty w zupełności umorzoną zostanie, na wypadek niezapłacenia w terminie choćby jednej raty, cała dłużna suma 8000 koron staje się płatną z 5% od terminu płatności raty, której nie zapłacono. P. Henrykowi Lewenfeldowi przy zawieraniu tej umowy rozchodziło się o to, by wydział Towarzystwa przez lat 20 należycie zarządzał ochronką, dbał o nią, i fundusze tak gromadził, by w terminie płatności, o którym mu zapomnieć nie wolno, miał do dyspozycyi potrzebną na zapłacenie raty kwotę.

Towarzystwo zamianowało p. Henryka Lewenfelda, dobrodzieja ochronki, swoim członkiem honorowym.

W ochronce zatrudnione są trzy Siostry Służebniczki, z których jedna jest przełożoną, druga ochroniarką, trzecia zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa. Gdy ochronka była pomieszczoną na hucie i gdy dzieciom ciężko było dwa razy drogę tę z miasta odbywać, dzieci zostawały w ochronce przez czas obiadowy. Towarzystwo wtedy ze szczupłych swoich funduszów dawało obiady dzieciom ubogim za darmo, dzieciom rodziców bogatszych za opłatą po 4 hal. za obiad. Obiadów tych w czasie np. od 15. czerwca 1903 do 31 maja 1904 wydała ochronka przeszło 10.000. Po umieszczeniu ochronki w domu własnym, blizko miasta, potrzeba wydawania obiadów odpadła, dzieci teraz w południe opuszczają ochronkę i wracają po obiedzie, mieszkają bowiem niezbyt daleko od ochronki. Obecnie frekwencya dzieci w ochronce stale wzrasta.

Fundusze ochronki po kupnie domu, po uskutecznieniu wkładów w budynek i ogród, po zapłaceniu p. Henrykowi Lewenfeldowi raty 400 koron w dniu 1. września b. r., są obecnie bardzo szczupłe, skarbnik w kasie swej ma zaledwie 350 kor. Fundusze ochronki

powstawały i powstają przedewszystkiem z darów i subwencyj, jakie Towarzystwo dzięki usilnym i niezmordowanym zabiegom i staraniom swego prezesa i zarządu otrzymywało. Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie, Rada powiatowa i Gmina miasta Chrzanowa, rodzina Lewenfeldów, zakłady fabryczne w Trzebini, jak rafinerya nafty, odlewarnia żelaza inżyniera Rudolfiego, fabryka inpregnacyi drzewa hr. Mycielskiego, huta cynkowa Lowitschów, zakłady górnicze w Sierszy, gwarectwo w Jaworzniu, spółka górnicza spadkobierców Gieschego w Kątach spieszą zawsze z wydatną pomocą ochronce. Nie szczędzą również ofiar na cele ochronki właściciele okolicznych obszarów dworskich, jak p. Stępińska z Trzebini, pp. Wodziccy z Kościelca, pp. Starzeńscy z Płazy, pp. Mycielscy z Górki, pp. Chwalibogowie z Bolęcina, a także administracye dóbr z Bobrku i Krzeszowic — z mieszczan zaś p. Leon Piechowski.

Towarzystwo liczy obecnie w Chrzanowie 15 członków wspierających (w tem dwóch mieszczan chrzanowskich), oraz 83 członków zwyczajnych (wśród nich 23 mieszczan chrzanowskich), oraz kilkunastu zamiejscowych członków zwyczajnych i wspierających. Wydatki stałe przewyższają kwotę 1400 koron rocznie. (Towarzystwo płaci corocznie ratę p. H. Lewenfeldowi 400 kor., na utrzymanie każdej zakonnicy płaci 200 kor. rocznie, dostarcza każdej zakonnicy 1 litr mleka codziennie i dostarcza potrzebnego im opału).

Ochronka spełnia należycie cele statutem jej zakreślone, gromadzi w swoich murach, opiekuje się i wychowuje dziatwę, zasługuje zatem na gorliwe poparcie ze strony wszystkich, a w szczególności mieszkańców Chrzanowa.

Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego“ poleca gorąco ochronkę chrzanowską mieszkańcom powiatu, zachęcając ich, by przystępowali do Towarzystwa, jako zwyczajni członkowie. Zachęca również do zakładania ochronek, które powstać mogą, jeśli tylko w gminie znajdzie się kilku ludzi, chcących nieco czasu i pracy sprawie tej poświęcić. Gdyby w jakiej gminie naszego powiatu znalazło się grono osób, chcących założyć ochronkę, redakcya nasza udzieli porady i poparcia.

Warzywnictwo w gospodarstwach włościańskich

Napisał Franciszek Inglot.

(Ciąg dalszy).

Fasola. Roślina strączkowa, użyteczna przez wydawanie nasion zawierających w sobie bardzo dużo białka, wskutek czego jest to roślina dostarczająca nadzwyczaj pożywnego pokarmu. Pod względem użytku dzielimy fasolę: na szparagową i nieszparagową. Fasola szparagowa niema na spojeniach łupin, ani też na wewnętrznej stronie tychże, tej pergaminowej powłoki, złożonej z twardych nawet po ugotowaniu niestrawnych włókien, jakie widzimy u tej zwykłej fasoli. Dlatego też fasolę szparagową spożywamy zwykle na zielono i to razem z łupinami, podczas gdy fasolę nieszparagową zjadamy zwykle w stanie dojrzałym i to bez łupin, czyli same nasiona. Użytek fasoli jest znany — fasola stanowi bowiem główną podstawę pożywienia wieśniaka. Zastępuje ona mu mięso, zawierając w sobie te same materye spożywcze, które mięso zawiera. Rzadko natomiast uprawia się fasolę szparagową, tak chętnie poszukiwaną, a mogącą dostarczyć ładnego dochodu, bo przeciętnie litr fasoli szparagowej, to znaczy razem ze strączkami kosztuje 20 halerzy; ponieważ taką fasolę zbiera się z krzaków w miarę tego jak strączki dorastają i zbiór taki trwa dosyć długo, dlatego z każdego krzaku zbierze się najmniej jeden litr, a z tycznej znacznie więcej, a zatem uprawa jej bardzo się opłaci. Zbyt na nią, jak powiedziałem, bardzo łatwy, bo na świeżo jest to bardzo lubiana jarzyna, a do tego da się znakomicie jako zielona w następujący sposób konserwować.

Zrywamy już dobrze rozwinięte strączki, lecz nie zanadto stare, wrzucamy je na wrzącą wodę, aby się trochę podgotowały. Potem, gdy wybrane obciekną z wody na przetaku, układa się je w naczyniu i posypuje miałkiem cukrem, rozkłada się następnie na desce i w ciepłem miejscu koło pieca lub w piecu chlebowym obsusza. Gdy całkiem uschną, zapakować do naczynia, zawiązać papierem pergaminowym i przechować w szpiżarni. W zimie do użytku wystarczy taką fasolę zagotować w wodzie. Można też zakonserwować ją z mniejszym kosztem, t. j. obmyte i pokrajane na połowę strączki zapakować do czystej butelki, tę wstawić do naczynia z wodą i przez pół godziny gotować, poczem zakorkować, zalakować i przechować w szpiżarni. Widziałem, jak taka fasola w czerwcu, t. j. prawie po roku wyglądała, jak świeżo zerwana. Zdziwi się niejeden, że pisząc dla włościan, podaję recepty do konserwowania jarzyn, skoro wieśniak prawdopodobnie robić tego nie będzie. To prawda! Ale to czytać będą może i ci, którzy dopytują się o jarzyny i kupują je od włościanina, a więc przez znajomość zastosowania tej lub owej jarzyny do użytku kuchennego zwiększy się niewątpliwie popyt na nie.

Powyższy podział fasoli stosował się do użytku jej w kuchni. Jest jeszcze drugi podział fasoli, mianowicie podział pod względem uprawy i tu dzieli się fasola na tyczną i karłową. (Każda z nich może być szparagową lub nieszparagową).

a) Uprawa fasoli karłowej: Fasola karłowa wymaga ziemi pulchnej, ciepłej, nie świeżo gnojonej, lecz trzeciej kolei po znawożeniu.

Grunt przygotowuje się na początku maja. Fasoli nie można bowiem wysiewać przed św. Stanisławem, t. j. przed 8-ym maja, bo wskutek przymrozków, których obawa zachodzi do połowy maja, a na które młoda fasola jest bardzo czuła, mogłaby dotkliwie ucierpieć. A zatem we właściwym czasie — znaczymy na grządce 4 linie co 30 cm. jedna od drugiej; na tych w odstępach co 40 cm. robimy dołki 5 cm. głębokie, a 10 do 12 cm. szerokie. W każdy taki dołek wsiewamy 5 ziarn w ten sposób, że jedno ziarnko jest w środku, a cztery rozłożone po brzegach dołka tworzą kwadrat (:·:); poczem nasionko przykrywamy na 3 cm. grubo ziemią. Gdy rośliny wzejdą i mają 10 cm. wysokości, wtedy dołki całkiem się zasypuje, a gdy jeszcze większe podrosną, wtedy się cokolwiek podgarnuje ziemią. Gdy rośliny przekwitły i tworzą strączki, wtedy w miarę tego, jak te podrastają, obrywa się je do użytku. Zbiór główny odbywa się w sierpniu, gdy liście i strączki dojrzały; wtedy wyrywa się fasolę, suszy na grzędach, wiąże i przechowuje. Chcąc mieć fasolę młodą przez całe lato, to należy zasiewy powtarzać począwszy od połowy maja, aż do końca lipca, ale na nasienie przeznacza się fasolę zasianą w maju.

b) Uprawa tycznej fasoli. Tę fasolę wysiewamy w 2-giej kolei po znawożeniu, gdyż mając więcej liści, dłuższą łodygę i więcej strączków, potrzebuje również

i więcej pokarmów. Na zagonie robimy 3 linie co 50 cm., a na linii co 50—60 cm. dołki, jak przy uprawie karłowej, lecz szersze. W dołki te wysiewamy po 5—6 ziarn dokoła dołka, zostawiając środek dołka wolny, na zrobienie otworu i wbicie weń tyki. Nasiona przysypuje się ziemią, a gdy wzejdą i podrosną kilkanaście cm., wtedy w środek każdego dołka wbijamy tykę, dość głęboko, aby jej wiatr nie przewrócił. Rośliny zbliżają się do tyki i pną się po niej. Po okwitnieniu i wykształceniu się strączków daje się do kuchni trochę, resztę przeznacza się na nasienie, które po dojrzeniu zrywa się, suszy i wyłuskuje na nasienie. Siewy można powtarzać tak, jak przy karłowej. Fasolę można uprawiać bez grządek w liniach na płaskim gruncie co 40 cm. i tyleż na liniach dla karłowej, zaś 60 cm. w liniach odległych od siebie i tyleż na linii dla tycznej. Fasola zachowuje siłę kiełkowania 4—5 lat.

Odmian fasoli jest bardzo dużo:

Nieszparagowa karłowa: Flageolata zielona, Flag. czerwona, Cud Francyi, No plus ultra, Tysiąc za jeden, Perłowa.

Szparagowa karłowa: Daktylowa-woskowa, Neger, Mont d'or.

Tyczna nieszparagowa: Siedmiogrodzka, Flageolata biała olbrzymia.

Tyczna szparagowa: Mont d'or, Andaluzyjska.

Powszechnie sieją włościanie fasolę w ziemniakach. Jest to wprawdzie dobre wyzyskanie ziemi, ale fasola tam należycie nie obrodzi, gdyż ziemniaki sadzi się zawsze na nawozie, podczas gdy fasola takiej ziemi nie lubi. Dowiedzioną jest rzeczą, że ziemniaki sadzone wraz z fasolą, są również znacznie gorsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

List.

Z Kwaczały.

Trzydniowy kurs przy Spółce mleczarskiej w Kwaczale, urządzony przez Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, odbył się w dniach 2., 3. i 4. grudnia z następującym programem:

1. Wychów cieląt, buchai i świń, oraz chów, żywienie i kupno krowy; wykładał Dr. Pańkowski.

2. O chorobach bydła i udzielaniu pomocy w nagłych wypadkach, o uprawie roślin pastewnych, uprawie łąk i pastwisk, jak również o melioracyach rolnych; wykładał inspektor rolniczy Bańkowski.

3. O obowiązkach i korzyściach dostawcy mleczarni; mówił inżynier Chmielewski.

Najwięcej z powyższego programu zajmowała włościan hodowla bydła wogóle, szczególnie zaś pomoc przy rozmaitych chorobach. Świadczy o tem i to, że uchwalono jednogłośnie kupić kilka instrumentów potrzebnych do ratowania.

W wykładach tych natrafili prelegenci na kwestyę, która gospodarzom kwaczalskim leżała dawno na sercu, na kwestyę drenowania. Jest bowiem w Kwaczale przeszło 100 morgów ziemi mokrej, nieprzepuszczalnej, a przez to prawie nie lub mało użytecznej. To też, gdy włościanie tutejsi dowiedzieli się, dzięki owym trzydniowym wykładom, jak wydatną jest pomoc kraju w tym kierunku, albowiem wynosi ona połowę kosztów drenowania, a drugą połowę można nawet częściowo na własnym gruncie odrobić, powstała myśl skorzystania z tej subwencyi. Na miejscu zaraz uproszono owych panów o napisanie podania do Wydziału krajowego, aby przysłał inżynierów celem zdjęcia planów i rozpoczęcia robót melioracyjnych. Jest to ogromny objaw zrozumienia własnej sprawy.

Z ogromnem zainteresowaniem słuchano opowiadania inżyniera Chmielewskiego o wszelkiego rodzaju spółkach rolniczych i kasach Raiffeisena, które słusznie w Anglii nazwano „ucieczką biednych“, a które za granicą mają miliardowe obroty. Mają te instytucye na celu wydobycie z nędzy najuboższych i bronić ich przed wyzyskiem lichwiarzy. Po skończonych wykładach gosp. Ciuba z Babic podziękował prelegentom za pracę w prostych, ale bardzo serdecznych słowach. *Fr. Inglot.*

Kronika.

Zgromadzenie powiatowe Kółek rolniczych odbędzie się dnia 21. grudnia o godzinie 11. przed południem w sali Rady powiatowej w Chrzanowie. Na porządku dziennym są bardzo ważne sprawy, dlatego byłoby bardzo pożądanem, aby wszystkie Kółka rolnicze w naszym powiecie wysłały na to zgromadzenie swoich delegatów, do czego zresztą obowiązane są na podstawie § 24. statutu Kółek rolniczych.

„Związek teatrów i chórów włościańskich“ rozpoczął obecnie nakładem Spółki wydawniczej „Polonia“ wydawnictwo „Biblioteki teatrów włościańskich“, czyniąc w ten sposób zadość od dawna i powszechnie odczuwanej potrzebie. Tomik pierwszy tej biblioteki obejmuje jednoaktowy utwór Józefa Rączkowskiego p. t. „Wóz Drzymały“, osnuty na tle dziejów 1907 r. Piękny ten obraz sceniczny, napisany krótkim, dźwięcznym i łatwym do wyuczenia się wierszem, po przedstawieniu wzruszającej historyi wozu Drzymały, kończy się sceną, w której zjawisko wozu Drzymały właśnie wlewa przez usta widma (Bartosza Głowackiego) nowe strumienie wiary i nadziei w zwątpiałe dusze prześladowanych Polaków.

Cena za egzemplarz 40 hal. W razie nabycia większej liczby egzemplarzy, stosowny opust. Do nabycia w drukarni „Polonia“, Lwów, ul. Trzeciego Maja 11, lub w Związku teatrów i chórów włościańskich, Lwów, ul. Kopernika 19.

Z Kościelca. Upraszam o umieszczenie w „Tygodniku“ następującego sprawozdania:

Za inicyatywą L. Nowakowskiego i staraniem ks. Karola Gelaty odbyło się w Kościelcu dnia 8. grudnia b. r. po południu założycielskie zebranie Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, w obecności p. Korola, jako delegata patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie. — Założona Spółka ma obejmować trzy gminy: Kościelec, Balin i Luszowice. — Wybrani zostali: ks. Karol Gelata, jako przełożony zarządu — Piotr Duszyński, zastępca — Jan Potocki, Paweł Deda, Jan Zarzyna, jako członkowie zarządu. Do Rady nadzorczej zostali wybrani: Ludwik Nowakowski, jako przewodniczący — Stanisław Germata, zastępca — Antonina Jarynkiewicz, Józef Zarzyna, Franciszek Łukasik, Józef Urbański, Maciej Mikłas i Paweł Kozub, jako członkowie Rady nadzorczej. Kasyerem Spółki został Jan Liszka.

Ze stronnictwa demokratyczno-narodowego. W niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie 4. po południu odbędzie się w Chrzanowie w sali Rady powiatowej poufne zebranie Stronnictwa demokratyczno-narodowego, w którem wezmą udział także niektórzy posłowie do Rady państwa.

C. k. Starostwo w Chrzanowie ogłasza: W nocy z 30. listopada na 1. grudnia 1907. włamali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy, do kasy w Borszczowie i zabrawszy przeważnie w banknotach gotówkę 126.000 koron, umknęli.

Za schwytanie włamywaczy, lub za wskazówki mogące ułatwić ich schwytanie, wyznacza Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu premię w kwocie 2.000 koron, tudzież dalszą premię w wysokości 5% od uzyskanych rzeczywiście pieniędzy.

Ewentualny rozdział tych premii zastrzega sobie Dyrekcya skarbu i nadmienia wyraźnie, że wszelkie zażalenia co do tego rozdziału nie będą dopuszczalne.

Śmierć Cygana. Dnia 6 b. m. w Chełmku rzucił się cygan Kwiatkowski z toporkiem na przechodzącego żandarma. Ten w obronie własnej przebił bagnetem cygana — na śmierć.

Niemiecka bezczelność. Zawsze tak bywało i bywa w Polsce, że lada przybłęda może bezkarnie długo, nieraz bardzo długo bruździć w kraju i ludziom dojadać, dopóki nie przebierze miary i cierpliwości społeczeństwa nie wyczerpie. — Tak stało się z niejakim Franzem Kossem, majstrem w fabryce farb (Bostelmanna) „Merkur“ w Krzeszowicach. Kanalia ta niemiecka tak sobie bezczelnie z polskimi robotnikami poczynał, że przebrał już miarę i za swoją zuchwałość stanął w dniu 12. grudnia przed kratkami sądowemi. Rozprawa sądowa wykazała, że ten zuchwalec inaczej do polskich robotników się nie odzywał, jak tylko temi słowy: „die polnischen Schweine“ (polskie świnie), „die polnischen Ochsen“ (polskie woły), „die polnischen Hunde“ (polskie psy), a o kraju naszym wykrzykiwał: „das Gottverfluchte polnische Nest“ (przez Boga przeklęte polskie gniazdo), albo „das Gottverlassene Land“ (przez Boga opuszczony kraj) i t. p. Rzeczywiście nie wiadomo, co tu podziwiać: bezczelność niemieckiego przybłędy, czy posuniętą do ostatecznych granic cierpliwość naszego polskiego robotnika. Ciśnie się też na myśl pytanie, coby niemieccy robotnicy zrobili, gdyby się znalazł na świecie taki Polak, któryby ich w podobny sposób odważył się traktować w ich własnym kraju? A tu Franz Koss, jak zaprzysiężeni świadkowie zeznali, stale i od dłuższego czasu używał takich wyrazów, lżąc nimi polskich robotników! I trzeba było dopiero wypadku, aby do fabryki tej dostał się w charakterze maszynisty p. Fryderyk Foryś — który tego zuchwalstwa znieść nie mógł i doniósł o niem c. k. Sądowi. — Sekretarz c. k. Sądu powiatowego w Krzeszowicach, dr. Henryk Gretschel, po przeprowadzonej rozprawie — na zasadzie § 496 u. k. — ogłosił wyrok, na mocy którego Franciszek Koss skazany został na dwa miesiące ścisłego aresztu, ponoszenie kosztów postępowania karnego i wykonania kary. W motywach wyroku, jako okoliczności obciążające, przytoczono fakta, że oskarżony był już za podobne przekroczenia karany, oraz że obelgi, jakie oskarżony miotał na polską narodowość, zbyt były dotkliwemi!

Podając to wszystko do wiadomości naszych polskich czytelników, wzywamy ich: „Nie pozwalajcie się Niemcom w podobny sposób traktować! A gdyby się gdzie coś podobnego, jak w Krzeszowicach wydarzyło, zbierajcie dowody tak, jak to uczynił p. Foryś — postarajcie się o świadków i zaraz donieście o tem c. k. Sądowi!“

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1908.

Nowi prenumeratowie, którzy już teraz złożą całoroczną przedpłatę — otrzymają grudniowe numera „Tygodnika“ bezpłatnie.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	252·50	253·50
Marki niemieckie	117·40	118·—
Franki papierowe	95·75	96·25

Ceny targowe w Krzeszowicach

dnia 16. grudnia 1907.

Pszenica 26 K, żyto 23 K, jęczmień 18 K, owies 15—16 K, ziemniaki 5 K, siano 7—8 K, słoma 6 K — wszystko za 100 kg.

Mikołaj Rogowski.

W NOC BOŻEGO NARODZENIA.

Księżyc wbity w strop niebios, jak pochodnia świeci —
Stalowy pułap nieba strojny w srebrne ćwieki,
Przetarł już i otworzył niebieskie powieki;
Strzepnął z nich łzy zaskrzepłe w śnieg. Ten cicho leci...
I wnet wszystko swym białym całunem przyprószy.
Wietrzyk ustał... Konarem, gałązką nie ruszy,
Lecz pozwala je stroić w szaty śnieżne, białe,
Aż płaszczykiem z kryształków okryją się całe.
. . . .
Hen — śnieg jak białych rój motylków leci...
Hen — góry i doliny śnieżna szata skrywa.
Hen — księżyc wbity w niebo, pięknie, jasno świeci
I nic ciszy miesięcznej nocy nie przerywa...
...Naraz leśną drożyną ktoś o kuli kroczy;
Widać zmęczony idzie, bo raz wraz przystaje,
Wzdycha ciężko, łzy wilżą mu zmęczone oczy.
Dawno, już dawno nie szedł przez rodzinne gaje.
Zdala — gdzie koniec lasu — widać światła w chacie.
„Toż to tam!? Czy już jestem na miejscu? Już w domu?!
O! pielesze ojcowskie, moje — jak się macie?
Tu się chociaż pożalić w biedzie będzie komu“.
Wtem — zdaje mu się — drzewa jakąś pieśnią dzwonią...
Jakaś muzyka dziwna płynie ponad lasem...
Przystanął — i jakby się obejrzał za bronią —
A przecież to nie atak! — Na pasterkę dzwonią!...
— Tak wracał leśnik, Polak, do dziatek, do żony.
Rok temu, wyszedł z chaty. O! smutno mu było.
Gwałtem go pędził Moskal w nieznane mu strony.
Szedł z nim na krwawe boje, bo cóż robić było?
— Wieczerzę jadł. — Pamięta. — Stół nakryto sianem,
Gdy wszedł sałdat moskiewski i podał mu kartę.
Jutro — już jutro stawić się tam miał nad ranem,
Nie zaraz; — za co sałdat wypił wódki kwartę.
— Z brzaskiem dnia żegnał żonę. Rwała włosy z głowy.
Widział, jak osłabiona, padła na podłogę.
„Nie rozpaczaj“ — pocieszał ją drżącemi słowy.
„Przeżegnaj mię, wdziej szkaplerz, błogosław na drogę!“
Zostawił ją w rozpaczy klęczącą na ziemi
I dzieci, których lament rok mu w uszach dzwoni.

Dziś zobaczy swe dziatki, popieści się z niemi —
Chyba już tego Moskal dziś mu nie zabroni.
— Tak myślał i tak dumał, gdy wszedł w domu progi.
Kulę płaszczem przysłonił — i stuknął w drzwi chaty.
Wyszła żona, krzyknęła: „Bartek! Ty? — Mój drogi?
Nie załtukli mi ciebie te moskiewskie katy?"
Dziatki, poznawszy ojca, jęły wszystkie witać,
O wojnę, o harmaty, o strzelby się pytać.
Wtem krzyk... matka swe ręce załamała z trwogi.
Z ramion płaszcz spadł — i kulę zobaczyła Marta.
„Bartku! Toś ty kaleka, ułomny, bez nogi?
O! cóż już nasza biedna dola teraz warta?"
„Ciężką jest dola nasza" — rzekł wojak kulawy. —
„Lecz Marto! Ich tysiące nie wróciło wcale;
Los ich rodzin jest bardziej od naszego krwawy.
Żem wrócił, choć kaleką, za to Boga chwalę.
Jaś książkę, a ty Marto podaj ciepłej strawy.
Na pasterkę dzwonili. — Już wieś idzie cała.
W wojnie wiary nie traci, kto katolik prawy.
Pójdę Zbawicielowi śpiewać z dziećmi: Chwała!!!"

. . . .

Hen — śnieg jak białych rój motylków leci...
Hen — góry i doliny śnieżna szata skrywa.
Hen — księżyc wbity w niebo pięknie, jasno świeci,
I nic ciszy miesięcznej nocy nie przerywa...

. . . .

W taką białą się szatę ziemia ustroiła,
W noc, w którą Matka Boża Jezuska powiła. —

Leon Patyna.

ESPE.

PRZED „PASTERKĄ".

(Obrazek wigilijny z przed laty 30).

I.

Pan Kruszczyc, utalentowany nauczyciel, otrzymał pewnego dnia z poczty nominacyą na posadę nauczyciela w Borelówce. A że pan Kruszczyc był jednym z tych pracowników na polu oświaty, którzy do tego zawodu z powołania się zaprzęgli, nic dziwnego, że nominacyą tą czuł się nad wyraz szczęśliwym. Natychmiast zabrał się też do pakowania nielicznych swoich rzeczy, porządkował papiery, książki, podręczniki, obliczał, układał, a myślą co chwila do owej Borelówki się przenosił. W bujnej jego wyobraźni rysowała się już droga do Borelówki, okolica, wieś, kościół, szkółka — widział i słyszał siebie przemawiającego do dziatwy szkolnej, lub do zgromadzonych w niedzielę włościan — marzył...

Lekkie pukanie do drzwi przerwało uszczęśliwionemu pedagogowi marzenia; ocknął się i powitał we wchodzącym kolegę swego. W milczeniu, ale z odcieniem pewnej dumy, podał przybyłemu swą nominacyą i wpatrywał się badawczo w czytającego. Ten skończył, z najzimniejszą krwią papier złożył i oddał go milczącemu jeszcze ciągle nominatowi.

— Borelówka, posada nie zła, ale...

— Ale co? — przerwał mu niecierpliwie Kruszczyc — mówże coprędzej kolego! Przyznasz, że mogę być ciekawym pewnych o niej wiadomości, mów więc, czy znasz tę posadę?

— Ba! nie znałbym?! belferowałem trzy lata w sąsiedztwie!

— Pan Bóg mi chyba ciebie sprowadza, więc mów! mów! słucham cię uważniej, niż uczeń w szkole.

— Ta, niby tak do gadania o niej nie ma wiele. Dostaniesz 300 papierków rocznie, masz tam dwa morgi gruntu, opał, obsługę...

— Kolega mię nie zrozumiałeś; ja chciałbym wiedzieć coś o ludzie, o stosunkach miejscowych...

— Aa! ty myślisz tam iść jako apostoł! Widać żeś jeszcze chleba nauczycielskiego nie próbował! Dotacya nauczyciela, to grunt przyjacielu, grunt, mówię ci! Miej tylko chleba podostatkiem, a wtedy i stosunki wyrobią się; musisz przecież wiedzieć z doświadczenia, że z głodnym ludzie niechętnie obcują, bo „jemu chleb na myśli". A jeżeli ci już tak o lud idzie — mówił dalej kolega, nie zważając na milczenie Kruszczyca — to ci powiem, że nie jest on tam inny, niż u nas. Prócz ludu, będziesz się w Borelówce stykał z proboszczem. Człowiek to bardzo uczciwy i chociaż nieco młodszy nawet od ciebie, ale zgorzkniały i do jakiejkolwiek pracy społecznej zniechęcony. Bądź przygotowany na przyjęcie z jego strony zimne; wiedz bowiem, że poprzednikiem twoim był organista, ulubieniec ks. proboszcza, który go też wszelkimi sposobami chciał utrzymać na dotychczasowej posadzie, ale ponieważ ten nie posiadał odpowiednich kwalifikacyj, więc też i usiłowania ks. proboszcza spezły na niczem. Powtarzam ci więc raz jeszcze, że w proboszczu mógłbyś mieć przyjaciela, bo to człowiek bardzo prawy, kapłan wzorowy, tylko nie może pogodzić się z nową reformą szkół, które kiedyś pod pezpośrednim nadzorem duchowieństwa zostawały. Nagadano mu z różnych stron, że nowocześni nauczyciele są obojętni w rzeczach wiary, a on, jako duszpasterz, boi się, aby mu nauczyciel w pracy nad umoralnieniem ludu nie przeszkadzał. Sądzę, że z czasem przyjdzie do przekonania, że tak źle nie jest, wówczas będzie ci lepiej. Jest tam także leśniczy, członek Rady szkolnej miejscowej, człek inteligentny i towarzyski, zresztą bliżej go nie znam. Więcej o Borelówce nie wiem — chleba dla ciebie, jak dla kawalera, wystarczy!

II.

Z takiemi o Borelówce wiadomościami, przybył do niej nowomianowany nauczyciel. Zaraz drugiego dnia przedstawił się ks. proboszczowi, który rzeczywiście przyjął go bardzo chłodno; uprzedzony o tem Kruszczyc, postanowił wytrwać na stanowisku cierpliwie, z godnością człowieka, przeświadczonego o ważności podjętych obowiązków. Owem zimnem przyjęciem wcale się nie zrażał. Nie był już młody, na guwernerce lat kilka przepędził — chleb nie z jednego pieca jadał, znał ludzkie słabości i był dla nich wyrozumiały.

— Trudno — mówił do siebie — nie mogę wymagać, aby mnie przyjęto z otwartemi ramionami; proboszcz jeszcze mnie nie zna; poczekajmy cierpliwie, gdy się przekona, że pracuję sumiennie, że mnie, również jak jemu, dobro i oświata ludu na sercu leżą, pewny jestem, że się zmieni, pokocha mię i będziemy sobie przyjaciółmi.

W tej nadziei zabrał się podagog do pracy, której cel i znaczenie zrozumiał — dnie całe poświęcał młodzieży, wieczory starszym wieśniakom, którzy się do niego na pogadankę schodzili, święta nawet na wspólne poświęcał czytania. Słowem, pracy nauczycielskiej oddał się cały, a ona zamiast siły jego wycieńczać, zagrzewała go jeszcze do wytrwania na stanowisku, na którem go Bóg postawił. Proboszczowi te pogawędki i czytania w szkole nie bardzo się podobały, obudziły one w nim dawne uprzedzenie i podejrzenia; upatrywał w tych niedzielnych i wieczornych zgromadzeniach jakieś tajne spiski.

— Cóż ten mądral jakiś w apostoła się bawi? — mówił — a kto jemu na to pozwolił? Nauczyciel powinien uczyć dzieci i nic więcej. Ze starymi dam ja sobie radę sam, bom tu na to proboszczem.

Doszło to do uszu nauczyciela, a że już i o założeniu czytelni ludowej myślał, udał się na plebanią, aby proboszczowi sprawę wyjaśnić i o poparcie prosić.

— Księże proboszczu, rzekł poważnie — rok już pracuję w tej gminie i widzę, że nie zrobiłem jeszcze ani jednej części tego, co zrobić zamierzyłem. A ponieważ przekonany jestem, iż źle byłoby, gdyby praca nauczyciela na wsi ograniczała się tylko na lekcyach szkolnych, postanowiłem założyć czytelnią.

Proboszcz milczał.

— Czytelnia w Borelówce — mówił dalej, niezrażony tem milczeniem Kruszczyc — rozwijałaby się świetnie, lud potrzebę jej czuje, o czem miałem sposobność niejednokrotnie się przekonać, potrzeba tylko inicyatywy, która już wyszłaby odemnie, o poparcie zaś sprawy do księdza proboszcza prosić przyszedłem.

Proboszcz sam potrzebę czytelni odczuwał i o założeniu jej już myślał, nie mając jednakże zaufania do inicyatora, nie chciał przyznać się do tej myśli.

— Chcesz pan wiedzieć, jaka jest moja rada? — zapytał.

— Proszę o nią!

— Jeżeli pana mianowano tu nauczycielem, ucz pan dzieci i koniec.

— Księże proboszczu! lud sam odczuwa potrzebę czytelni.

— Ludowi o czytelni aniby się nie śniło; pan go bałamucisz!

— Zarzut to dla mnie niemały, księże proboszczu, na który nie zasłużyłem — powiedział z żalem Kruszczyc.

— To się pan nie mieszaj do rzeczy, które do niego nie należą.

Nauczyciel zmartwiony, ale jednak nie zniechęcony, wrócił do siebie. Był wzburzony, wywnętrzyć się przed kim nie było, całą gorycz strawił niejako w sobie, ale wkrótce się z niej wyleczywszy, postanowił pracować wytrwale dalej, póki niechętnego sobie duszpasterza nie przekona, że dążenia jego są uczciwe, że praca nad oświatą ludu są dlań ideałem, z którym grób go kiedyś chyba rozdzielić potrafi. I minęło znowu kilka miesięcy. Kruszczyc po drodze raz obranej kroczył dalej, cierpiał tylko, że nie chcieli zrozumieć go ci, którzy usiłowania jego popierać byli winni. Do proboszcza niechęci nie czuł; wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem prawym, którego lud kochał jak ojca i to mu wystarczało. Wiedział zresztą, że uprzedzenia proboszcza miały bardzo kruchą podstawę i że wcześniej, czy później ustać muszą. Tylko cierpliwości! A proboszcz, co z boku na pracę pedagoga patrzał, zaczął powoli godzić się z obecnym stanem rzeczy; ostygał, czas był dobrem na to lekarstwem. Pochwały włościan, któremi osbypywano gorliwego pracownika wobec proboszcza, zaczęły go powoli coraz lepiej dla szkoły usposabiać, jego dotychczasowe z Kruszczycem postępowanie wydalo mu się nieusprawiedliwionem.

Tymczasem zbliżały się święta „Bożego Narodzenia“. W przeddzień wigilii odbyła miejscowa Rada szkolna miesięczne swoje posiedzenie. Po wyjściu włościan, pozostali ksiądz proboszcz i leśniczy rozpoczęli rozmowę na temat nadchodzących świąt.

— Jakże ksiądz proboszcz zamierza przepędzić święta? — zapytał leśniczy.

— Bardzo wesoło — odparł zapytany — przyjeżdża do mnie szwagier z siostrą i dziećmi. Ja sam urządzam im drzewko i cieszę się zawczasu, że taką maleństwu sprawię przyjemność. A pan?

— Ja nawet w domu nie będę — mówił leśniczy. — Jutro polowanie, a wieczorem wyjeżdżam z żoną i dziećmi do teściów, którzy dla całej okolicy urządzają w pierwsze święto opłatek; gości bywa tam zwykle bardzo wiele... No, a pan z kim łamać się będziesz opłatkiem? — zapytał z kolei stojącego na uboczu Kruszczyca.

— Z nikim!

— Jakto, nie będziesz pan nigdzie na wigilii?

— U siebie! odparł krótko Kruszczyc.

Żal się zrobiło obecnym samotnego pedagoga. I ksiądz proboszcz ze współczuciem spojrzał na tego, który „przed narodem niósł oświaty kaganiec“. Dawno już czuł, że między nimi powinna zapanować zgoda i harmonia, bo obaj zasługiwali na to, aby się wspierać wzajemnie. Sposobność trafiała się dobra, proboszcz z niej skorzystał.

— Panie nauczycielu! — rzekł, przystąpiwszy do Kruszczyca — przyjdź pan do mnie! Reczę, że spędzisz czas przyjemnie! Proszę!

Kruczczyc skłonił się na znak, że zaproszenie przyjmuje. Miał dobre przeczucie, że stosunek jego do duszpasterza, dotychczas naprężony, zmieni się na lepszy.

III.

Nadszedł dzień wigilii. Gwiazda na wypogodzonem zamigotała niebie — na plebanii całe towarzystwo zasiadło przy stole. Gospodarz domu wziął opłatek w rękę i zbliżył się do nauczyciela:

— Stary zwyczaj, który szanować powinniśmy — rzekł uroczyście — każe nam połamać się dzisiaj opłatkiem i nawzajem złożyć sobie życzenia. Niechże maleńki Jezusek, co dzisiaj w stajence Betlejemskiej na świat przyszedł, przyniesie nam pokój, bośmy ludźmi dobrej woli!

Słowom towarzyszyło serdeczne uściśnienie dłoni.

Po spożyciu wieczerzy ubierano drzewko i bawiono się rozmową, podczas której każdy z uczestników „wigilii“ jakiś wypadek z życia swego opowiadał. Przyszła kolej i na naszego pedagoga.

— Było to w roku 1863. — zaczął z pewnem rozrzewnieniem Kruszczyc — staliśmy pod wsią T., czuwaliśmy noc całą, bo Moskale niepokoili nas bez przerwy. Nad ranem, kiedy gotowaliśmy się do ataku, przybył nowy oddział ochotników, pamiętam, jak dzisiaj sam kwiat młodzieży, a wszystko rwało się do boju, aż strach. Wkrótce zaczął się z obu stron ogień. Obok mnie, jako żołnierza doświadczonego, postawiono świeżego ochotnika, który rwał się naprzód. Zaledwie huk strzałów się rozległ, patrzę, a mój młody towarzysz już raniony, leży na ziemi. Nie było czasu namyślać się długo, bo nieprzyjaciel był już niedaleko. Schwyciłem zemdlałego młodzieńca i na barkach odniosłem go do pobliskiego lasu, złożyłem na mchu, śniegu tylko trochę, zamiast wody, w usta mu włożywszy. Wówczas nachyliłem się ku niemu, oddychał jeszcze słabo, wargi mu się poruszyły, przemówił cichym, ledwie dosłyszanym głosem: „Obywatelu! donieś mojej... matce... żem... poległ... Powiedz, że za ojczyznę... umierać słodko...

To opowiadanie Kruszczyca przerwało łkanie księdza proboszcza, który już wśród opowiadania okazywał pewien niepokój, a teraz twarz rękami zakrył i płakał. Nagle powstał, a rzucając się w objęcia Kruszczyca, zawołał przez łzy:

— Kolego! nie poznaliśmy się obaj! to już tyle lat temu!...

Czyż potrzebujemy dodawać, że proboszcz i nauczyciel byli sobie odtąd przyjaciółmi? Powodzenie czytelni w Borelówce było zapewnione.

Gdy o godzinie 12. wyszedł ksiądz proboszcz ze mszą pasterską, Kruszczyc dyrygował chórem starszych uczniów swoich z takim zapałem, jak nigdy dotąd. Dziatwa nuciła kolędy tak pięknie, jak te ptaszęta, co „w górę podlatują“ i „Jezusowi przyśpiewują“. Pokój zapanował między ludźmi dobrej woli i zgodnymi głosy śpiewali: „Gloria, gloria in excelsis Deo!“

Rozmaitości.

Kto z nas dwóch zwariował? Tak musiał zapytać się swojej żony niejaki Jan Klimowicz, rolnik z Krakowskiego, gdy pojechał do Chicago, aby odnaleźć tam swoją żonę.

Klimowiczowa wyjechała mianowicie przed paru laty niewiadomo gdzie i nie dawała o sobie znaku życia. Klimowicz dostał przed pół rokiem list od niej, że bawi w Chicago. Natychmiast zabrał się, a że pieniędzy mu nie brak, więc pojechał do Chicago szukać żony. Szukał długo, a nie mógł znaleźć. Myśli sobie: „Chyba wrócę do domu sam“. Aż tu naraz widzi ją, jak siedzi w licznem towarzystwie. Podchodzi, gada, ale jego żona powiada stanowczo, że go nie zna, że nie jest jego żoną. Jak to? Przecież człowiek zna chyba swoją żonę? Nic nie pomogło; biedak musiał zabrać się z kwitkiem. Został jeszcze jakiś czas w Chicago, znowu zobaczył żonę, tym razem w tramwaju i w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka. Znowu przystępuje, gada, tłómaczy, a zapalił się przy tem tak, że owa żona kazała go aresztować i zaskarżyła do sądu o napastowanie.

Przychodzi dzień rozprawy sądowej. Do sądu sprowadził biedak Klimowicz z Galicyi matkę swojej żony, jej ojca i dwóch braci. Ale tamta kobieta też nie próżnowała. Sprowadziła również świadków, którzy zeznali, że jest ich córką, że nie jest żoną Klimowicza, tylko panną i że ma narzeczonego, jakiegoś organistę! Urodziła się co prawda w Galicyi, bo oni także pochodzą z Galicyi, lecz wyemigrowali już przed sześciu laty stamtąd i nigdy potem do kraju nie wrócili.

Ba, ale gadać można, ile kto chce. Trzeba przedstawić sędziemu dowody! Obie strony natychmiast to zrobiły. Jedna przedstawiła metryki, druga także. Z jednych metryk wynikało, że kobieta oskarżająca Klimowicza jest jego żoną, a córką ludzi, co przyjechali umyślnie z Galicyi na sąd; druga metryka udowadniała nad wszelką wątpliwość, że ta sama kobieta jest córką ludzi, których ze sobą przyprowadziła! Co lepsze — obie strony przedstawiły fotografie swoich córek z lat dziecięcych i fotografie te są podobne do siebie, jak dwie krople wody. Obie matki też przysięgały się przed sądem, że ta kobieta jest ich córką i oburzały się, że córka może się zaprzeć swej własnej matki!

Sędzia nie mógł się połapać w tak dziwnej historyi. Odesłał też akta i metryki do namiestnictwa we Lwowie, aby zasięgnąć języka. Cóż mogło namiestnictwo stwierdzić? Oto to chyba, czy dokumenty są czy nie są w porządku. Otóż pokazało się, że są w porządku wszystkie, zarówno te, z których wynika, że mniemana żona Klimowicza jest jego żoną i córką i jednych świadków, jak i te, które świadczą, że żoną Klimowicza nigdy nie była i że jest córką zupełnie innych rodziców! Jaki wyrok wyda teraz sąd w Chicago? („Rola“).

Łamigłówki zgłoskowe.

1.

in - wa - lo - o - na - en - go - ra - od - cya - suk - du - ko - ma - kra - wa - ta - o - cła - wi - sta - ce - ka - gol - u - cy - ta - ka - wi - bu - no - rzesz - la - ciel - kli - si - kus - wa.

Z powyższych zgłosek ułożyć 11 wyrazów, których pierwsze litery składają „życzenie“.

1. Wieś położona w powiecie chrzanowskim.
2. Poetka i powieściopisarka polska.
3. Część ubioru włościanina.
4. Prawne wciągnięcie własności.
5. Pismo Ojca św.
6. Miejsce ukrzyżowania p. Jezusa.
7. Drzewo.
8. Miejsce bitwy Polaków z Moskalami.
9. Przydomek króla polskiego.
10. Bajeczny książę polski.
11. Rozporządzenie administracyjne.

2.

ga - mit - i - ha - ra - ski - ra - ma - ko - o - or - na - u - dya - pian - rat - try - nos - na - gna - tyzm - wik - pa - try - lerz - a - teć - ta - dy - ko - na - gal - ski - ko - re - koń - i - y - man - ny - kow - cy - cy - za - ne - no - wys - sło - me - re -

Z powyższych zgłosek ułożyć 19 wyrazów, z których pierwsze litery — czytane z góry na dół, składają nazwę gazety.

1. Nasze góry.
2. Samogłoska.
3. Minerał.
4. Instrument muzyczny.
5. Materyał wybuchowy.
6. Muzyk polski.
7. Imię męskie.
8. Część drzewa.
9. Owoc południowy.
10. Pieniądz austryacki.
11. Dolegliwość.
12. Zdrojowisko polskie.
13. Góra, na której się zatrzymała arka Noego.
14. Rzeka w Poznańskiem.
15. Ryba.
16. Poeta i malarz polski.
17. Ptak.
18. Utwór sceniczny.
19. Imię kobiece.

SZARADY.

1.

Trzy pierwsze litera,
Czwarta z piątą tura,
A całość odgadnie byle jaka rura.

2.

Druga z trzecią potrzebują
Pierwszej z drugą na zbrodniarza;
Trzecia z drugą bywa sługą
Czyją? ha, no, choćby i chmielarza.
Czwartą z pierwszą któż odgadnie,
Gdy tak się nie pisze — wiecie?

Tak podsuwa się kto kradnie,
I na cudze dybie życie.
Całość: ludzie. Wielkie nieba!
Toż to łotry i szalbierze!
Pierwszej z drugą dla nich trzeba!
Tego im życzymy szczerze.

3.

Pierwsza z trzecią w górach żyją,
Gdy jest *druga z pierwszą* — piją;
Wszystkie w naszym są powiecie.
No — a teraz odgadniecie?!

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek i szarad — przeznacza Redakcya w nagrodę piękną książkę. Nagroda tylko jedna — przyznaną będzie przez losowanie; ubiegać się o nią mogą tylko prenumeratorowie „Tygodnika“.

W następnym numerze ogłosimy nazwiska osób, które dobre rozwiązanie łamigłówek i szarad nadeszlą najpóźniej do wtorku, pod adresem Redakcyi.

Z Rady powiatowej.

W celu podniesienia godności i powagi Naczelnika gminy, postanowił Wydział Rady powiatowej chrzanowskiej wprowadzić odznakę dla każdoczesnego Naczelnika gminy a stanowiącą herb kraju na silnym łańcuszku, celem zawieszenia na szyi, a to, ażeby każdy interesowany wiedział, że Naczelnik gminy jest w urzędowaniu, a zatem, żeby mu oddawał należną cześć i uszanowanie, nadto, aby nie mógł się tłumaczyć niewiadomością a tem samem w razie sprzeciwienia się lub niewłaściwego zachowania wobec urzędującego Naczelnika, mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Odznaka podniesie godność i zmusi każdego do poszanowania powagi Naczelnika gminy.

W tym celu Wydział powiatowy uchwalił następujący:

Regulamin.

Odznakę tę może Naczelnik gminy nosić przy wszelkich uroczystościach kościelnych, jak: Zmartwychwstania Pańskiego, Bożego Ciała, powitania urzędowych dostojników Kościoła, Państwa, kraju, powiatu.

Zaś obowiązany jest nosić przy wszelkich czynnościach urzędowych, a mianowicie:

1. Przy składaniu przyrzeczenia w ręce Naczelnika Władzy politycznej, iż zachowa Cesarzowi wierność i posłuszeństwo, i przestrzegać będzie ustaw, i wypełniać sumiennie obowiązki swoje.
2. Na rokach w c. k. Starostwie.
3. Na posiedzeniach Rady gminnej.
4. Przy wszystkich osądach w sprawach policyi: budowlanej, polowej, drogowej i policyi zdrowia.
5. Przy każdem jawieniu się w biurach Władz rządowych i autonomicznych.
6. Przy asenterunku.
7. Przy komisyach w sprawach rządowych i autonomicznych i we wszelkich czynnościach urzędowych w gminie.
8. Na terminach w c. k. Sądzie, jeżeli występuje imieniem gminy w sprawach cywilno-spornych i karnych.
9. Wzbronione zaś jest noszenie tej oznaki, na weselach, chrzcinach i zabawach w domach szynkowych.

Nadmieniamy, że na wniosek członków Rady pow. włościan, Wydział postanowił uskutecznić oddanie odznak w sposób uroczysty na osobnem zebraniu przełożonych gmin. Wręczenia dokona Prezes Rady pow., Eks. hr. Antoni Wodzicki, osobiście, w sali Rady pow. w poniedziałek dnia 23. b. m. po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym, zamówionem na godzinę 9-tą rano.

OKÓLNIKI.

Do L. 144.486/907.

WEZWANIE
obowiązanych do opłaty taks wojskowych do zgłaszania się.

Po myśli ustawy z 10. lutego 1907 Dz. u. p. Nr. 10 wszyscy do płacenia taksy wojskowej obowiązani zgłaszać się mają, a to do czasu wygaśnięcia tego obowiązku, co roku w miesiącu styczniu w tej gminie, w której w dniu 1. stycznia dotyczącego roku mają swe miejsce zamieszkania.

Spodziewane uzyskanie uwolnienia od podatku osobisto-dochodowego z powodu, że dochód nie przekracza 1200 K, albo z innego powodu, jakoteż uzyskane w roku poprzednim uwolnienie od podatku osobisto-dochodowego, albo od taksy zamiast służby, nie uwalnia od obowiązku zgłoszenia się.

Zgłoszenia można dokonać ustnie lub pisemnie.

Celem pisemnego zgłoszenia należy wypełnić dwa egzemplarze formularza meldunkowego czytelnem pismem dokładnie i zgodnie z prawdą we wszystkich rubrykach i odesłać do gminy. Formularze meldunkowe można otrzymać bezpłatnie w c. k. Starostwie i u Zwierzchności gminnych. Przesyłki zgłoszeń wolne są w królestwach i krajach w Radzie Państwa reprezentowanych od opłaty porta pocztowego.

Formularze zgłoszeń są tak sporządzone, że odpowiednio złożone i adresowane, mogą być bez użycia okładki (koperty) oddane na pocztę.

Ustne zgłoszenia gmina wpisuje do obydwóch formularzy zgłoszeń.

Zgłoszenia uskutecznione przez pośrednika nie uwalniają obowiązanego do zgłoszenia się od odpowiedzialności za należyte wypełnienie tego obowiązku.

Obowiązani do zgłoszenia się, którzy przepisane zgłoszenia przedłożą po terminie, albo co do istotnych wymogów niedokładnie wypełnione, mogą być karani grzywną do 50 K. Obowiązani do płacenia taksy wojskowej, którzy w zgłoszeniach swych świadomie coś przemilczą, albo podadzą niezgodnie z prawdą, ulegają— o ile postępek ich nie stanowi czynu podpadającego postanowieniom powszechnej ustawy karnej — grzywnom do 500 K, a przy szczególniej obciążających okolicznościach do 1000 K. Nałożone grzywny będą w razie nieściągalności zamienione na karę aresztu.

Władzy politycznej wolno zresztą, jeżeli otrzyma zgłoszenie zapóźno lub niedokładne, dokonać bezzwłocznie wymiaru taksy wojskowej na podstawie dat jej znanych, lub dat, które będą z urzędu zbadane.

Chrzanów, dnia 13/12 1907.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

L. 35.658.

INFORMACYA.
Agitacya za emigracyą do Parany.

Zastępca brazylijskiego Towarzystwa budowy kolei S. Paula, Rio Grande, hrabia Le Hon, przybył do

Galicyi, celem zwerbowania wychodźców do południowo-brazylijskiego państwa Parana. Hrabia Le Hon obiecuje wychodźcom, że będą mogli w pobliżu wybudować się mających kolei, zakupić od Towarzystwa kolejowego na korzystnych warunkach ziemię, lub jeżeli nie posiadają potrzebnego kapitału, znajdą dobry zarobek jako robotnicy przy budowie kolei. Nadto obiecuje się wychodźcom, że koszta podróży do Parany, będą im zapłacone. Co do bliższych warunków osiedlenia wychodźców na terytoryach Towarzystwa kolejowego, niema dotąd pewnych wiadomości. Nie wiadomo, gdzie terytorya te się znajdują, czy są dobre i przydatne dla uprawy rolnej, dalej czy plan kolonizacyjny Towarzystwa kolejowego jest już ustalony i zatwierdzony przez rząd państwa Parana. Także co do warunków pracy przy budowie kolei nic pewnego nie wiadomo.

Zarobki, jakie hr. Le Hon obiecuje, są o wiele wyższe, niż zarobki w regule za zwykłe prace w Paranie płacone. Niema żadnej pewności, że Towarzystwo kolejowe będzie swoim robotnikom płacić rzeczywiście tak wysokie zarobki.

Wobec tych okoliczności jest wskazanem zachować na razie, dopóki niema dokładniejszych i dla wychodźców korzystniejszych wiadomości — jak największą rezerwę i ostrożność wobec starań hr. Le Hona. Należy strzedz się zbytniego zapału dla jego projektów i pamiętać, że już bardzo wiele galicyjskich wychodźców zrobiło w Brazylii jak najgorsze doświadczenie.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.